

wią Niemcy, „die Trägerin“ kulturalnych wartości, kulturalnej atmosfery. A jak ma robić? Też całkiem proste: być kulturalną, życiem intelektualnym, umysłowym, artystycznym zajmować się, przejmować, interesować, i to zupełnie nie dla celów społecznych, nie dla domu, nie dla męża, nie dla dzieci, ale dla siebie. Jeżeli nie będzie intelektualna i kulturalna dla siebie, nie będzie nią dla nikogo. Bo tak samo, jak nie będzie miał dodatniego wpływu religijnego człowiek, który sam religijny nie będzie, tak samo nie będzie miał wpływu katolickiego kulturalnego człowiek, który sam, sam dla siebie kulturalny nie będzie. A jeżeli prawdziwe jest francuskie przysłowie *charité bien comprise commence par soi même* — to jeszcze prawdziwszy jest aksjomat, że życie kulturalne dobrze pojęte zaczyna od kultury własnej. I dlatego myślę, że pierwszym i najważniejszym krokiem na drodze kulturalnego i umysłowego dźwignięcia naszego życia po dworach wiejskich jest ożywienie kulturalnych i intelektualnych zainteresowań umysłowego i artystycznego życia własnego.

Tak, kulturalni będziemy dla drugich, o ile kulturalni będziemy dla siebie. Mam wrażenie, że najważniejszą rzeczą jest wprowadzić w tę dziedzinę trochę zdrowego egoizmu. Altruistyczna obowiązkowość wydaje na tym polu jak najgorsze rezultaty. Wytwarza intelektualizm suchy, nudny, nieprzekonywujący, wytwarza nawet rodzaj intelektualizmu snobistycznego, to znaczy kulturę w najgorszym gatunku. Bo jeżeli kogoś muzyka nie bierze, to dużo lepiej, żeby na koncerty nie chodził, jeżeli go poezja nie wzrusza, lepiej żeby jej nie czytał. Tylko — tylko chodzi o to, żeby tu, dla siebie, dla własnej kultury, dla własnej przyjemności, zwyciężyć lenistwo, zwyciężyć warunki, zwyciężyć nawet czasem oszczędność i zbyt ciasno zrozmianą obowiązkowość. Żeby zrozumieć, że te rzeczy zbędne i niepotrzebne są naprawdę konieczne. Te apetyty i te potrzeby trzeba w sobie rozbudzić i kultywować.

Tak, tak smutno się kończy, jak każą osobom niepowołanym przemawiać na zebraniach Sodalijnych. Niech te zgubne aforyzmy, które wygłaszam, obarczą odpowiedzialność naszej prezydentki, ale skoro raz kazała mi mówić o życiu umysłowym i kulturalnym, nie mogę wygłosić innych, jak te, w które wierzę, a mianowicie, że żadna akcja tu nie pomoże, pomoże tylko osobiste rozbudzenie kulturalnych potrzeb i zainteresowań i to powtarzam, nie w drugich, lecz w nas samych, że pomoże tu pewien zdrowy pod tym względem egoizm, pomoże trochę lekkomyślności w szafowaniu pieniędzmi i czasem, że pomoże tu pewne lekkomyślne zapomnianie o kłopotach i sprawach dnia, a zanurzanie się bez reszty i bez celów ubocznych w wielkich prądach i zagadnieniach, które nurtują świat. Ale nie widzę też innego sposobu przewyciężenia tego pewnego smutku, złej rezygnacji, pesymizmu, jaki coraz częściej i coraz widoczniej wdziera się w nasze dwory. Jeżeli nie wprowadzimy w nie z głębi duszy własnej wysnutej radości, jaką daje zapamiętanie się w muzyce, poezji, czy pięknie kształtu plastycznego, jeżeli nie urozmaicimy jego monotonnego życia wielkimi, na własność zagarniętymi momentami historii, jeżeli nie rozedrgamy jego ciszy rozgwarem sporów i namiętności, które świat przebudowują — zginiemy razem z naszymi kłopotami i pracą. A tylko rzuciwszy się w wielki nurt życia umysłowego świata, możemy i nasze, tak bardzo niepewną falą miotane łupiny, wprowadzić na szerokie wody huczącego dookoła nas życia. Czy w nim wygramy, niewiadomo, ale nie będziemy mogli sobie powiedzieć, żeśmy zwyciężyć nie próbowali. A jedyną bramą w ten świat szeroki, groźny, niebezpieczny, ale jakżeż wspaiały i jak pełen obietnic, jest droga prowadząca poza drzwi domu i bramy ogrodu, przez własne i na własną rękę, dla własnej przyjemności i potrzeby uprawiane, rozwijane, pielęgnowane i kształtowane życie umysłowe, artystyczne i intelektualne.

Zofia Starowieyska-Morstinowa.

Pracujmy w Akcji Katolickiej!

Od kilku już lat wdzięczna praca otwarka się dla Sodalisek-Ziemianek. Praca w Akcji Katolickiej! Nie powinno dzisiaj być zakątka w Polsce, gdzieby o Akcji Katolickiej nie słyszano i nie zawiązywano po wsiach katolickich Stowarzyszeń Kobiet, Mężów, Dziewcząt i Chłopców.

W wielu parafiach istnieją już karne szeregi katolików, związanych jednym statutem i jednym celem, i liczymy ich już w Polsce na setki tysięcy, ale niesłusznie, cała ciężka praca złożona jest w wielu wypadkach tylko na barki X. X. Proboszczów i Katechetów, a inteligencja po wsiach przypatra się tylko z uznaniem tej pracy, podczas gdy obowiązkiem naszym jest stać się czynnymi

członkami A. K. i to na naczelnych stanowiskach.

W tej pięknej pracy dla Boga, bliźnich, no i dla nas samych... niech nie zabraknie Sodalisek. Dla nas samych w Akcji Katolickiej też pracujemy, bo zwalczamy w Katolickich Stowarzyszeniach komunizm, wyrabiamy honor, poczucie obywatelskie, miłość bliźniego, własnym przykładem uczymy zacierać różnice klasowe, a wiemy dobrze, że jest to broń, którą przeciw nam dzisiaj walczą.

My Ziemianki, tam, gdzie dotąd może nie miałyśmy sposobności zbliżyć się do ludu, wiążemy się przez A. K. serdecznym z nimi węzłem, stajemy się siostrami tych biednych matek i łączymy